Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. | Ner 26. | Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 29 Czerwca 1834 roku.

POGRZEB MARYSI.

O wy, których żadna przeciwność nierani,
Co kochacie stale, jesteście kochani;
Których los szczęśliwy kojarzy z wzajemną
Straciłem Marysię, zapłaczcie nademną....
Straciłem to wszystko co się szczęściem zowie!
Co podobne bòstwu, w czuciach, w myśli, w mowie,
Co samę niewinność wyobrażać może,
Tego jedney chwili pozbyłeś mnie Boże!
Zabrałeś Marysię, zabrałeś stworzenie,
W ktòrem sama dobroć ożywiała tchnienie!..
Komuż ta istota w życiu zawiniła?..
Ona robaczkowi krzywdy niezrobiła;
Nikt niepłakał na nię, wszyscy ją kochali,
I tylko nad grobem wszyscy jey płakali. —
O wy biédne dziatki, wy biédne sieroty!..
Któż wam bez niéy zdoła wskazać drogę cnoty;
Jakże jey was uczyć, jak zaufać sobie,
Gdy wzór jey nayczystszy, gdy Marysia w grobie;
O niémasz Marysi — już ją w pole wiozą!. —
Już ją pochowali pod płaczącą brzozą;
Tam jey snu wiecznego nic przerwać niezdoła,
Nikt się nieodważy przebudzić anioła;
Tam jey dusza czysta jak łza niewinności,
Miła jak światełko w śród nocnych ciemności,
Uśmiéchnie się do was zapłakane dziatki;
Bo cóż wam droższego jak był uśmiech matki!..
Wczoray w śród boleści kiedy was uyrzała,
Przycisła do serca i uśmiéch wydała;
A wy uludzone nadzieją daremną
Chciałyście nią biédne podzielić się zemną...
Oh! już ona w tedy zgasła w moim oku,
Zgasła zanurzona w gorzkich łez potoku;
Był to już ostatni ten uśmiech jey miły —
Zabrała go z sobą do swojey mogiły.
Już jey niéma — słonce już nic dla niéy świeci..,
Już ją w dòł spuszczono... — O!.. niepłaczcie dzieci,
Straciłyście matkę — lecz tę matkę drogą
Każda chwila życia zabijała srogo...
Naypiekniéyszą młodość nękały cierpienia,
Stek nieszczęść, goryczą zaprawiał jey tchnienia;
Teraz już spokoyna... i czegóż płaczecie?..
Już ona szczęśliwa, już na lepszym świecie.
Niedość że wam jeszcze zostawiła z siebie,
Że z niey macie przykład jak uledz potrzebie;
Jak w czystości serca znaydować pociechę,
Gdyby los pod nędzną zagonił was strzechę;
O niepłaczcie dzieci tak rzewnemi łzami,
Wszakże ona duszą jest złączona z wami...
Wszakże w oczach waszych, widzę jey cień błogi;
Tak to ona.. Boże!. już weszła w twe progi...
Tam.,. ah! już zniknęła.... już ją zagrzebali,
Już jéy pożegnanie wieczne odśpiéwali;
Już odgłosu dzwonów echo niepowtarza,
Już i wóz żałobny wraca ze cmentarza;
Milczenie dokoła posępności sprzyja.
Już i noc ponura czarny płaszcz rozwija..
Orszak jéy przyjaciòł zwolna się rozprasza...—
Wszyscy powròcili. — Gdzie Marysia nasza?..
Gdzieście ją podzieli!.. Ach wszyscy milczycie?
Już niemasz Marysi, — już skończyła życie!..
Skończyła cierpienia i teraz szczęśliwa!
Czemuż to jey luby słowik już nieśpiewa?
Jego taka boleść zasępiła w klatce
Jakby razem z dziećmi płakał po swey matce..
Jdź biedny ptaszyno w na powietrzne kraje,
Może tam dolecisz gdzie jey duch zostaje...
Poniéś jey łzy nasze i jęki żałosne;
Lecz i tyś już pono ostatnią żył wiosnę,
I twòy dech ostatni z żalu chcesz wyziewać...
Niéma już Marysi, niemasz komu śpiewać!
Niema już Marysi, łzy po niéy zostały,
Żyje tylko w sercach które ją kochały.

MORDERSTWO PRZEZ TRUCIZNĘ

Zdarzenie Spółczesne.

—

Szczególnieyszy wypadek, zdarzył się przed kilku laty, w bliskości jednego z wielkich miast niemieckich. Niejaki Merbach, były liwerant woyskowy, kupił sobie grunt kmiecy we wsi W... ażeby tam spokoynie mógł używać nader znacznego majątku, który zebrał podczas ostatniey woyny.— Nie mając żony ani dzieci, mieścił przy sobie cztery osierocone córki po zmarłym bracie wdowcu; które odebrawszy w stolicy przystoyne wychowanie, miały mu uprzyjemniać resztę życia i potem odziedziczyć jego majątek.— Chatkę z gruntem nabytą, kazał zburzyć, a w mieyscu jey wybudować letni pałacyk w stylu włoskim, który w przepychu i guście, nie miał sobie w okolicy równego.— Pole zamienił w park. Prawie każdey niedzieli, zjeżdżał się do niego z miasta róy wesołych przyjaciół, którzy z nim polowali, biesiadowali i bujając po całey wsi, robili miłosne oświadczenia młodym wieśniaczkom, przystrojonym na ten dzień zwykle, w czerwone krótkie spodniczki, nadające im postać dzwonów. Wszystko to, a szczególniey umizgi, bardzo złym okiem uważali mężowie i narzeczeni. Cała wieś niecierpiała Merbacha. Nikt nie wiedział z pewnością, skąd brał tyle pieniędzy na życie tak wytworne. Powszechnie utrzymywano, że się w woynie spanoszył; lecz gdy wieyski mieszkaniec, zniszczenia tylko w czasach podobnych zwykł doświadczać, zrobienie przeto majątku w epoce powszechney nędzy, przechodziło horyzont ich pojęcia. Ztąd urosła prawie powszechna między niemi pogłoska, że talary Merbacha, nie musiały zwyczayną drogą wtoczyć się do jego skrzyni. Powoli wszyscy kumowie i kumoszki, zwiększając i zmnieyszaiąc naprzemian rozmaite światłe przypiski do tey ważney powieści, utworzyli nakoniec wiary godną historyą, pod naywiększym sekretem w jednym dniu po całey wsi rozdmuchniętą: «że Merbach, zwietrzywszy u jednego »officera, powracającego z kampanii, którego »dostał na kwaterę, pełny kuferek złota: wyprawił go cichaczem z tego padołu płaczu na »tamten świat, i pieniądze zagarnął; a dla większego bespieczeństwa, odmienił zamieszkanie.» Jak tylko ta pogłoska wyszła z *redakcyi* i *korrekty* wielkiey rady, reszta już sama przez się jasną była jak słońce.— Dopiero to spostrzeżono, że Merbach niebywał nigdy na kazaniu, bo się obawiał prawdy aby z niego maski niezdjęto; kapelusz nosił na oczy, bo go ludzkie spoyrzenie przestraszało; żył w ustawiczney wrzawie trzpiotów i darmozjadów, aby uniknąć samotności, pod czas którey sumienie naywiększy *szturm* do serca przypuszczać zwykło. W krótce te wszystkie *symptomata*, obiegały w poczciwey gminie za gotową monetę; widocznie ciężka zbrodnia, tłoczyła duszę Merbacha.— Wieluż to mamy głupich, co nas tak lubią posądzać?—Do tego, z porządku rzeczy wznowiono dawne przysłowie: »*Z jakim kto przestaje, takim się sam staje*» co nader trafnie zastósowano do owey czeredy mieyskiey, która z każdym przyjazdem, zaledwie całey gminy do góry nogami nieprzewróciła. Słowem że chłopkowie mieli naywiększe podeyrzenie o Merbachu i prawie na wyścigi starali się wyrządzać mu naywiększe szkody, w czem tylko mogli. Starzy wypasali mu łąki, zasypując z umysłu nowe przekopy i rowy; młodzi kradli owoce z ogrodu, łamali gałęzie, i drzewka w szkółce z korzeniami wyszarpywali, nie bez chytrey pociechy, że go za czasem, przez ten sposób do ostatniey nędzy przywiodą.— Merbach gniewał się w prawdzie o to, i nieraz do upadłey, że w pierwszém uniesieniu, gotów był któremu karku nakręcić; lecz skoro tylko siadł do stołu w pośród swoich brunetek i blondynek, których wesołość była piątą rodzoną siostrą; lub też mając około siebie żwawych przybyszów ze stolicy: wraz zapominał o wszystkiém, a 100,000 hollendrów uwięzionych w szkatule, wszystkie owe zamachy poczciwych głupców na jego zubożenie, podobnemi czyniły spiskowi garsztki kretów, chcących jego piękny pałacyk, podkopać i obalić. Zawzięci nieprzyjaciele, tey nawet niedoznali pociechy, iżby im kiedykolwiek wyrzut jaki uczynił, tym bardziey żeby miał w wieyskim trybunale szukać z nimi spotkania.—

»Otóż macie naywidoczniejszy dowód, że na złodzieju czapka gore! mówili pomiędzy sobą *sensaci*; gdyby on miał czyste sumienie, wnetby tu z nami zadarł w koty; ale on izby sądowéy tak się boi jak piekła, bo przewiduje dobrze, jakby się wykierował, gdyby go pociągnięto za język: «Czém dawniéy był? czém się trudnił? z czego zrobił taki straszny majątek, że teraz żyje sobie swobodnie gdyby jaki Elektor Rzeszy?»—

W lada pogłosce, bywa czasem ślad prawdy. Jak dalece ta powszechna zasada stwierdziła się w niniejszey sprawie, przekona czytelnika dalszy ciąg niezmyślonej powieści.— Pewnego dnia, kmieć Bartłomiey pojechał z drewkami do miasta które poprzedniey nocy, prawem uchwalonego poszukiwania krzywd ludzkich na majątku Merbacha, skradł mu był w parku.»— Czyli nie jesteście przypadkiem ze wsi W.... zapyta go młody męczyzna przejeżdzający konno?— i na stósowną odpowiedź daje bilecik do Merbacha, z prośbą wręczenia go natychmiast skoro tylko wróci do domu, gdyż miał bydź bardzo pilny. Bartłomiey powiedział: *dobrze* i schował pismo do kieszeni.— Napowrót jadąc, zabrał z sobą dwunastoletniego chłopczyka, który był synem bakałarza z tey samey wioski. Podeyrzliwy Bartłomiey obracał list na wszystkie strony. Otworzyć go? nieśmiał; lecz radby z duszy wiedzieć, co się w nim zawierało.— Młody mężczyzna był znajomy Merbacha, widział go nie raz Bartłomiey goniącym po wsi za dzwonami, i musiał też bydź na wzajem od niego poznany. «Tak natarczywie prosił o spieszne oddanie listu? Nie, to niemoże bydź bez kozery!»— Zwinąwszy go w rurkę, zayrzał w środek i dostrzegł niektóre pociągi pióra, lecz nie umiał czytać pisanki. Na nieszczęście syn bakalarza uczony gieniusz, siedział na wozie; jemu więc dał Bartłomiey widziane słowa przeczytać, a ten wysyllabizował: »*Major, trucizna, włożemy trupa do powozu, pochulać, do północy.*— Oko młodego inkwizytora nic więcey odkryć niemogło; ale Bartłomiey dość miał na tém, ponieważ list wyraźnie mówił: że ktoś ma bydź otruty, że trupa zawiozą do Merbacha i potem będzie chulanka.— Dotąd Bartłomiey szedł piechotą przy koniach, teraz wsiadł na wóz i poganiał swoje taranty—bo list palił mu się w kieszeni. Stanąwszy w mieyscu, pobiegł czem prędzey do Pana Protazego sołtysa opowiedział mu wyczytane słowa i uroczyście złożył list na stole. Pan Sołtys kazał nayspieszniey zawołać gminę, przedstawił zgromadzeniu wypadek nader wielkiey wagi i pomyślne otrzymał upoważnienie do otwarcia biletu, aby raz przecież oświecić się względem tego nieodgadnionego Merbacha.— Jakoż tą razą mądra gmina, nie zawiodła się na swojey przenikliwości. List był następującey osnowy: »*Kochany przyjacielu! Z kawą na nas »nie czekay. Major, ofiara* KABAŁY *musi »w przód zginąć. Szatan w ludzkiey postaci »zimny* WURM *który nie raz przed końmi cwa»łuje pieszo, jak do ciebie jedziemy, należy »do bandy. O w pół do osmey wieczorem, »trucizna zacznie działać, o dziewiątey wło»żemy trupa do powozu. Ty już wiesz co »z nim zrobić. Pamiętay tylko o* SZAMPANIE, »*ażeby stary* MILLER *zapomnieć mógł aby »na chwilę swego zamordowanego dziecięcia. »Jeżeli* KALB *przeżyje trwogę, którą mu spra»wi pistolet przymierzony do piersi, to i on »przybędzie z nami. Jutro rano strzelamy »u ciebie do tarczy. Byway zdrów;— czekay »nas chociażby do północy. Twóy życzliwy.*»— Względem *kabały, szatana i szampana* nie mogły się chłopki porozumieć. Niektórzy ten wyraz *Kabała* brali za *kanalią*, i *szampana* za *kampanią* lub *kompanią*; niektórym *szatan* był trochę nie po myśli, bo z nim nie radziby na złe zakrawać; atoli naostatku zgodzili się na jedno, że to są tylko wyrazy do słownika łotrów należące, których pomiędzy sobą, knując zbrodnicze zamachy, używają. Jakkolwiek bądź, pokazywało się jawnie, czém pachnął ten ten Jegomość Pan Merbach z całą swoją czeredą rzezimieszków, że to była ukryta banda rabusiów którzy zamordowanych i zrabowanych w mieście, do Merbacha nocą zwozili, ażeby ich tam w piwnicach zakopywać, a potem od-

prawiać pijackie stypy. Tu nastąpiła rada, jakichby użyć środków na podchwycenie tych ptaszków i zawstydzenie ospałości policyi stołeczney, która ich mając pod bokiem, o niczem nie wiedziała. Po wielu wnioskach za, i pezeciw, wydał sołtys Protazy następujące rozporządzenie: »Kmotr »Bartłomiey na czele dwunastu nayodważnieyszych kmieci, uzbrojonych w motyki, widły i »drągi, o dziewiątey godzinie wieczorem, opanuje mały wąwoz w krzewinie, przez który ci trucizno-mordercy do wsi W... przyjeżdżać mają. Panowie grenadyerowie muszą »mieć przy sobie postronki dla powiązania wszystkich członków tak czynnych jako i honorowych tey bandy, i przyprowadzenia ich do urzędu. W tymże czasie dwudziestu innych, pod »dowództwem kowala Bonifacego, mają osadzić dom Merbacha, i samego zaraz okuć w »dyby i przeprowadzić do kozy.— Część tego »oddziału jako korpus obserwacyiny, zostanie »w pałacyku i zabezpieczy się względem panien; »z których ścisłe wyprowadzenie *indagacyi* i »*konfrontacya* z bandą, mogą bydź potrzebne »sądowi.»— Sam Protazy kazał sobie osiodłać starego rosynanta od pługa, nazywanego pospolicie czarnym huzarem i pierwszym *paradyerem* we wsi; którego dosiadłszy z płota, ruszył tęgim galopem do miasta dla doniesienia o tém *Justic Amtmanowi* swéy gminy i odebrania dalszych rozkazów.— Wiadomy list zabrał z sobą.— Słońce było ku zachodowi.— Jak na złość dwoje kochanków, chcąc użyć przyjemności wiosenney pory, siedzieli pod klumbem akacyjowym przy saméy drodze, którędy sołtys miał przeieżdzać. Panienka igrając z ponsową parasolką, obracała ją w młynek, naprzeciw dojeżdżającego sołtysa. Czarny huzar mniemając, że cały szwadron hułanów nieprzyjacielskich wysuwa się do niego z krzaków, przestraszony skręcił raptownie na bok, i tak piekielnego dał susa, że Wielki Jnkwizytor razem z kulbaką, która mu się w drodze odpięła, zleciał w rów cierniem i ostem zarosły, na dwa łokcie głęboki, gdy tymczasem niewinni kochankowie unikając kłótni z ciemnym wieśniakiem, uciekli w jednę stronę, a paradyer wolny jak Zefir, zawrócił podwóynym galopem do ukochaney wioski. — Gubernator Protazy upadł na brzuch. Zeledwie mógł oddychać, tak się zaląkł. Przeklinał swą dostoyność; bezbożnego Merbacha, zimnego szatana Wurma, zwłoki starego majora, i zaledwie potrafił wygramolić się z kolców, któremi został jak zając naszpikowany. Kaftan jego cycowy, jako dowód poświęcenia się dla dobra gminy, został podarty w kawałki; a tróygraniasty kapelusz, starożytne godło urzędu, zniknął z powierzchni ziemskiey. Tak podrapany, obszarpany, z gołą głową, do którey się tłum szyszek z ostu poprzyczepiał, pewny że jego czarny huzar nigdzie niepowędruje jak do domu, a będąc już sam blisko miasta: postanowił zagniewany Protazy, chcąc niechcąc, resztę urzędowéy podróży odprawić pieszo; a pokrzepiwszy się *kurfirsztowskiemi* kroplami w naypierwszym sklepiku; złożył przed *Justic Amtmanem* odkryte straszne *crimen attentatum*, z wszelkiemi do podziwienia szczegółami.

(Dokończenie nastąpi)

MODY.

Kwiaty akacyowe, z kasztanów i drzewa hebanowego są dziś w naypierwszey modzie; — w ubiorach z resztą prawie żadney odmiany; szczególniey kapelusiki ciągle zachowują formę wysoką, nieco *koniczną*. Panienki chcące pojąć dobrze ten wyraz, niech raczą prosić swoich madamów o parę tysięcy lekcyi matematyki; do czego zdaje się, że wkrótce przyjść powinno, skoro już nastała moda uczyć się indzinieryi;— wiele bowiem młodziutkich jeszcze panienek, zamiast nudnych robót domowych, bardzo chwalebnie zaczynają uczyć się kopijowania mapp jeograficznych.—

Niektórzy zapytają, na co się ta umiejętność przyda? — My zaraz odpowiemy. — Oto daymy nato, rodzice nielitościwi zechcą pannę wydać za męższczyznę 32 lat mającego, a ona kocha jakiego 19 letniego motylka;— mąż czasem zbyt ostry prawdy młodey żoneczce udziela, — a 19 letni przyjaciel domu, słodyczy pełne czyni jey wynurzenia; jakże się uwolnić od tego jarzma? Naykrótszy sposób — uciec z drogim kochankiem.—aby resztę lubey młodości na roskoszy lubych westchnień i dumkach romantycznych w ustroniu świata przepędzić; — na to więc kopijowanie mapp, jest nieodzownie potrzebne. Mądrzy rodzice, powinni rozpływać się z rozkoszy na widok takich córek, — i pomniki stawiać, przynaymniey z biszkoptów dla takich madamów! — Nauka grywania komedyi po pensyach i deklamacyi romantycznych dumek;— rozumie się, że tu jest drugim warunkiem zgotowania córkom szczęśliwości. (*)

Wznowiony wynalazek. Panienki doyrzałe, młode wdowy, a nawet niektóre mężatki, na znak że mają wolne serduszka.... zaczynają teraz w Paryżu nosić w ręku chusteczki od nosa na w pół rozpuszczone. Roje młodzieży biega po wszystkich promenadach, dla ofiarowania się im za niezmiennych czcicieli; — niewyrażają tylko na jak długo?.. i z tąd zachodzi wątpliwość, czyli ta moda, będzie z korzyścią dla płci piękney, i czy długo utrzymać się potrafi?. Dziwić się trzeba, jak mogło dotąd wielu tak bezrozumnie utrzymywać, że to tylko same kobietki w pretensyach.... podobnych znaków telegraficznych używają? —

(*) *Notabene w staropanieństwie niezawodném!!!!!!!.*